



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 15/2010

Tomasz OTŁOWSKI

WOJNA AFGAŃSKA: ROK OSTATNIEJ SZANSY

Warszawa, 19 kwietnia 2010 roku

Wraz z końcem zimy jak co roku uległa ożywieniu aktywność operacyjna na afgańskim teatrze działań. Dla sił koalicji i władz w Kabulu rozpoczynający się właśnie kolejny „sezon wojenny” w Afganistanie mieć będzie przełomowe znaczenie. To właśnie w bieżącym roku realizowana mają być bowiem zasadnicze etapy nowej strategii sojuszniczej. Przebieg wojny w tym roku – a zwłaszcza to, czy uda się wdrożyć w życie zakładane rozwiązania strategiczne – zaważy nad przyszłością nie tylko samej kampanii afgańskiej, ale także i całej wojny z islamskim ekstremizmem.

Operacja „surge” – podsumowanie pierwszych tygodni

Akcja wzmacniania („surge”) kontyngentów sojuszniczych walczących w Afganistanie zaczęła się jeszcze pod koniec ub. roku. Jej pierwsza faza trwała jednak – jak nieoficjalnie podają sami Amerykanie – dłużej niż zakładano, co po części wynikać miało ze spowolnienia tempa procesu wycofywania sił USA z Iraku w tamtym czasie, a także z problemów z kompletowaniem wyposażenia dla jednostek frontowych kierowanych do Afganistanu. W tym kontekście warto odnotować, że jak informuje część źródeł amerykańskich, po dziś dzień niektóre jednostki amerykańskie, już walczące w Afganistanie, narzekają na braki w wyposażeniu. Stan sprzętu i uzbrojenia przerzucanego z Iraku jest bowiem dużo gorszy, niż się spodziewano, o wiele więcej czasu i nakładu środków zajmuje też przystosowanie tego wyposażenia na potrzeby operacji afgańskiej.

Pierwsze działania koalicjantów (operacja „Musztarak”) w ramach nowej strategii podjęto w prowincji Helmand w lutym br., a więc w zasadzie jeszcze przed zakończeniem tradycyjnego zimowego okresu spowolnienia tempa działań operacyjnych (który zresztą pod względem intensywności ataków Talibów od kilku już lat niezbyt różnił się w wielu regionach Afganistanu od okresu letniego). Formalnie wynikało to z dość napiętego kalendarza działań koalicji (a zwłaszcza Amerykanów – którzy wszak za półtora roku chcą być już w trakcie zaawansowanego procesu wycofywania się z Afganistanu). Nieformalnie jednak dowódcy sił sojuszniczych akcentowali nadzieję, że Talibowie nie będą jeszcze należycie przygotowani do stawienia czoła koalicyjnej ofensywie. Tym bardziej, że ich zaplecze organizacyjne i logistyczne na

afgańsko-pakistańskim pograniczu znacznie ucierpiało wskutek niedawnych operacji sił pakistańskich, a także nieustannych ataków amerykańskich z użyciem *dronów*, w których wyeliminowano wielu wysokich rangą liderów Talibanu i Al-Kaidy.

Być może te ciche nadzieje NATO-wskich dowódców sprawdziły by się, gdyby nie fakt, że sojusznicza ofensywa w Helmand była szeroko zapowiadana i komentowana w mediach na kilka tygodni przed jej rozpoczęciem. Ujawniono nie tylko miejsce i cel operacji, ale nawet zarysy jej planowanego przebiegu, wielkość wydzielonych do jej przeprowadzenia sił i przybliżony termin rozpoczęcia działań. Jak się okazuje, było to świadomym działaniem sojuszników – oczekiwano, że Talibowie wycofają się, chcąc uniknąć klęski. Nie sposób nie wyrazić zdziwienia nad tą oceną sztabowców NATO, dotyczącą kondycji i morale ich przeciwnika. Generalnie, w takiej sytuacji – kuriozalnej z wojskowego punktu widzenia – nie można się dziwić, że siły koalicji natrafiły w okolicach miejscowości Mardza (będącej celem i głównym terenem działań operacji „*Musztarak*”) na zaciekły i bardzo dobrze zorganizowany opór Talibów. Rebelianci nie mieli co prawda ambicji utrzymania zajmowanego przez siebie terenu, wiedząc iż jest to nierealne, niezwykle skutecznie zastosowali jednak taktykę opóźniania działań przeciwnika, wspartą klasycznymi akcjami partyzanckimi i terrorystycznymi. W efekcie, plany operacyjne sojuszników już po kilku dniach musiały ulec daleko idącym modyfikacjom, w tym zwłaszcza odnośnie zakładanego czasu trwania operacji.

Ofensywa sojusznicza w Helmandzie trwa nadal, choć już z daleko mniejszym impetem, logiczne byłoby więc (z perspektywy klasycznej strategii wojskowej) przerzucić jak najszybciej ciężar działań koalicyjnych na sąsiednie regiony południa kraju, szczególnie prowincję Kandahar. Niestety, dowództwo ISAF planuje podjęcie ofensywy w tej prowincji dopiero latem, gdy do Afganistanu dotrą już wszystkie zapowiadane wzmocnienia. Jeśli jest to rzeczywisty zamiar koalicjantów, nie zaś jedynie element działań dezinformacyjnych (podjętych po negatywnych doświadczeniach z aktywnością medialną przed operacją w Helmand), to należy wprost określić taki scenariusz jako niewłaściwy. Choć Talibowie nie zostali w toku operacji „*Musztarak*” fizycznie rozbici w sensie militarnym – uniknęli bowiem otwartej walki „w polu”, po czym rozproszyli się i przedostali na tereny prowincji Kandahar i pogranicza Pakistanu

– to mimo wszystko ponieśli jednak porażkę, głównie w aspekcie propagandowo-medialnym i politycznym. Szybkie przeniesienie przez koalicję ofensywnych działań militarnych do Kandaharu mogłoby w tej sytuacji zapobiec okrzepnięciu i umocnieniu się Talibów w tej prowincji. Bez szybkiej kontynuacji działań w Kandaharze, przewagi strategiczne uzyskane przez ISAF w toku operacji „*Musztarak*” nie zostaną należycie wykorzystane.

Podjęcie dużych działań ofensywnych na południu Afganistanu dopiero za kilka miesięcy z całą pewnością pozwoli Talibom i Al-Kaidzie na odpowiednie przygotowanie obrony tego regionu, który ma dla nich równie istotne strategiczne znaczenie, jak dla sojuszników. Prowincja Kandahar to przecież „macecznik” Talibów, a także główny afgański ośrodek radykalnego muzułmańskiego ruchu religijnego *Deobandi*, będącego ideologicznym fundament całego Talibanu. Co ważne, Kandahar City to również drugie po pakistańskim Peszawarze największe miasto Pusztunów, w którym urodził się obecny prezydent Afganistanu, Hamid Karzaj. Strategiczne i symboliczne znaczenie, jakie Kandahar ma dla Talibów, determinować będzie więc ich aktywność w tej części kraju. Stawią tu z pewnością znacznie większy opór niż w Helmandzie, stawka batalii jest bowiem znacznie większa. Niewątpliwie podejmą też szereg działań wyprzedzających, takich jak w dniu 14 marca br., kiedy kilka oddziałów Talibów (w tym zamachowcy samobójcy) przeprowadziło równoczesne ataki na najważniejsze obiekty w stolicy prowincji. Podobna seria ataków miała też miejsce w dniu 11 kwietnia br.

W kontekście prowadzonych na południu Afganistanu działań ofensywnych sił sojuszniczych należy odnotować, że ich sytuację operacyjną znacznie pogarszają wprowadzone przed kilkoma miesiącami nowe regulacje w zakresie stosowania wsparcia powietrznego i artyleryjskiego. Główną intencją tych zmian było dążenie do zmniejszenia skali przypadkowych ofiar wśród ludności cywilnej, jako ubocznego efektu intensywnych działań zbrojnych prowadzonych w zaludnionym terenie. Obecnie jednak, w realiach nowej strategii, zasady te okazać się mogą dodatkowym utrudnieniem dla sił międzynarodowych. W czysto militarnym ujęciu, przewaga sojuszników polega głównie na dysponowaniu przeważającą siłą ognia, zapewnianą głównie przez efektywne wsparcie z powietrza. Ograniczenie tego czynnika może w określonych

sytuacjach wyrównać Talibom ich słabszą pozycję operacyjną względem sił międzynarodowych. W tym świetle kuriozalnie brzmią doniesienia zachodnich mediów o nowej „taktyce” działania sojusznicznych sił powietrznych w Afganistanie, polegającej na odstraszeniu i rozpraszaniu sił nieprzyjaciela poprzez ... wykonywanie przez samoloty bojowe NATO przelotów na niskich wysokościach, połączonych z przekraczaniem przez nie prędkości dźwięku (co jak wiadomo odbierane jest przez obserwatorów na ziemi w postaci intensywnych efektów akustycznych). Ujmując rzecz wprost, samoloty NATO miast bombardować przeciwnika, próbują odstraszyć go przy użyciu efektów dźwiękowych powstających przy przekraczaniu przez nie bariery dźwiękowej. Podobnie zadziwiającym samoograniczeniem sił koalicji – do tego wysoce negatywnym w skutkach – jest niemal całkowita rezygnacja z prowadzenia nocnych operacji typu „*cordon & search*”, w których żołnierze zachodni mogli wykorzystać swą bezwzględną przewagę nad przeciwnikiem posiadaną dzięki dysponowaniu zaawansowaną technologią noktowizyjną.

Obserwując rozwój wydarzeń w Afganistanie i działania sił koalicyjnych nie sposób ponadto uniknąć wrażenia, że podobnie jak przed ofensywą w Helmand, także i teraz w Kandaharze sojusznicy znacznie ułatwiają Talibom przygotowania do obrony, planując operację z pełną jawnością co do jej celów i szczegółów przebiegu. A przecież ofensywa w Kandaharze będzie mieć kluczowe znaczenie dla powodzenia całej militarnej strategii autorstwa gen McChrystala, zgodnie z którą opanowanie obszaru m.in. tej prowincji ma przyczynić się do pozbawienia Talibów kontroli nad głównymi centrami populacyjnymi południa Afganistanu. W tym sensie szybkie zajęcie i oczyszczenie, a następnie skuteczne utrzymanie przez siły międzynarodowe najważniejszych punktów w prowincji Kandahar z pewnością miałyby niekorzystne skutki propagandowe i psychologiczne dla Talibów. Biorąc pod uwagę symboliczne i historyczne znaczenie tej prowincji dla Talibów, dawałoby to spore szanse na długotrwałe zmniejszenie poziomu ich morale. „Utrata” Kandaharu mogłaby tym samym o wiele skuteczniej osłabić Talibów (w sensie politycznym), niż poniesienie przez nich szeregu klęsk militarnych, dając szanse na doprowadzenie do ponownego pojawienia się w ich szeregach wewnętrznych podziałów. Osłabienie spójności i pozycji politycznej Talibanu mogłoby z kolei zmusić ruch do większej elastyczności, stanowiąc

element skłaniający przynajmniej część jego liderów do zawarcia jakiejś formy kompromisu z Karzajem, bez dyktowania mu niemożliwych do przyjęcia warunków, jak ma to miejsce obecnie.

Negocjacje z ruchem oporu ?

Doniesienia z Afganistanu potwierdzają wcześniejsze informacje o prowadzeniu tajnych konsultacji między otoczeniem prezydenta H. Karzaja a liderami Talibanu. Obecny prezydent Afganistanu uzyskał zresztą faktyczne przyzwolenie na podejmowanie tego typu prób ze strony światowych liderów zgromadzonych na konferencji w Londynie w styczniu br. Jednakże rozmowy ze zbrojną opozycją najwyraźniej nie tylko nie doprowadziły póki co do żadnego politycznego przełomu, ale nie przekształciły się nawet w jakieś bardziej formalne rokowania, toczone w konkretnych ramach politycznych i organizacyjnych. Nie ma w tym jednak nic dziwnego: strategiczne cele i interesy obu stron są bowiem dokładnie przeciwstawne. Wszak głównym warunkiem podjęcia przez Talibów jakichkolwiek poważnych rozmów z Kabulem jest rezygnacja Karzaja i jego wyjazd z kraju. Tym samym w odniesieniu do kwestii ew. formalnych „rokowań pokojowych” z Talibami wciąż aktualne pozostają oceny i wnioski, zawarte w analizie Zespołu Analiz FAE z listopada 2008 roku (www.kwasniewskialeksander.pl/attachments/Biuletyn_Opinie_Afganistan.pdf), w tym zwłaszcza konieczność uzyskania mocniejszej pozycji politycznej sojuszników względem Talibanu. Cel ten – możliwy do osiągnięcia jedynie poprzez uzyskanie przez koalicję względnej przewagi militarnej nad rosnącymi od kilku lat w siłę Talibami – jest dziś jednak równie odległy, jak półtora roku temu.

O wiele skuteczniejszym kierunkiem działań, obliczonych na osłabienie spistości i siły całego anty-karzajowskiego i antyzachodniego ruchu oporu w Afganistanie, wydaje się być podejmowanie rozmów i zawieranie porozumień z lokalnymi liderami Talibów, w oparciu o skomplikowaną sieć zależności i więzi klanowo-rodowych wśród Pusztunów. Nie ma co ukrywać, że w większości przypadków w grę wchodzi tu po prostu ewidentne przekupywanie lokalnych watażków – nie bez przyczyny gen McChrystal dysponuje swoistą „otwartą linią kredytową” o wartości kilkuset milionów USD, przeznaczoną na swobodnie określane „bieżące

wydatki” operacyjne związane z realizacją nowej strategii. Niższych rangą lokalnych liderów Talibanu lub wspierających ich przywódców klanowych/rodowych próbuje się także przekupywać ofertami lukratywnych stanowisk w armii, policji czy administracji. Historia dowodzi, że w Afganistanie tego typu działania są najskuteczniejsze, choć raczej w krótszej niż dłuższej perspektywie czasowej. Póki co jednak nie widać jeszcze żadnych efektów prób przeciągania lokalnych liderów Talibanu na stronę władz w Kabulu. Jak się wydaje, także i tu, aby zwiększyć efektywność tego typu działań, konieczne byłoby wzmocnienie presji militarnej na Talibów, szczególnie właśnie w Kandaharze. Presji, która pokazałaby, że za politycznymi i finansowymi propozycjami rządu kabulskiego i koalicjantów stoi realna, skuteczna siła militarna, zdolna zdławić każdy opór.

Ostatnie miesiące przyniosły również dość niespodziewaną szansę na osłabienie zbrojnego afgańskiego ruchu oporu, poprzez wykorzystanie narastających od pewnego czasu niesnasek między Talibami a sprzymierzonym z nimi od ośmiu lat ugrupowaniem *Hez̄b-e Islami Gulbuddin* (HIG), kierowanym przez weterana afgańskich wojen, Gulbuddina Hekmatiara. Nieporozumienia te doprowadziły nawet w marcu br. do otwartych strac zbrojnych między bojownikami obu organizacji w kontrolowanych przez Hekmatiara północnych prowincjach kraju (Baghlan i Kunduz). Hekmatiar podjął też w tym czasie bezpośrednie rozmowy z władzami w Kabulu na temat zawieszenia broni. O ile sam fakt zaistnienia nieporozumień między Hekmatialem a Talibanem nie dziwi – przecież HIG prowadził w latach 1995-96 ciężkie walki z postępującymi z południa Talibami i ostatecznie musiał ustąpić im pola – o tyle zaskakujący jest moment, w którym dochodzi do eskalacji tych sporów i zasadniczej zmiany polityki Hekmatiara. Strategiczna pozycja Talibów jest przecież wciąż korzystna i pomimo rozpoczętego wdrażania nowej strategii sojuszniczej nie widać póki co oznak zmiany *status quo* w Afganistanie na niekorzyść ruchu oporu. Decyzja Hekmatiara o zaostrzeniu jego postawy wobec dotychczasowych sojuszników wynikać więc musi z jakichś jego skomplikowanych kalkulacji politycznych, bez wątpienia popartych konkretnymi obietnicami ze strony Kabulu w postaci intratnych stanowisk dla Gulbuddina i jego ludzi w zamian za zerwanie sojuszu z Talibami.

Perspektywa rozłamu w dość monolitycznym dotychczas antyrządowym ruchu oporu jest oczywiście niezwykle atrakcyjna zarówno dla koalicji (z przyczyn militarnych), jak i dla władz w Kabulu (ze względów politycznych). W dłuższej perspektywie niewiele jednak wnosi do całościowego obrazu sytuacji strategicznej w Afganistanie. Nawet jeśli faktycznie udało się przeciągnąć Hekmatiara na stronę Kabulu (co jest jednak bardzo mało realne, biorąc pod uwagę warunki jakie postawił on w swym „planie pokojowym”), to wpływ tego faktu na ogólną kondycję ruchu oporu i jego aktywność byłby w istocie niewielki. HIG jest co prawda tradycyjnie bardzo aktywny w kilku niewielkich prowincjach afgańskich (na północy w Baghlan i Kunduz oraz na wschodzie w Kapisie, Lachman i Kunar), nie jest to jednak aktywność porównywalna z tą, jaką podejmują Talibowie na południu kraju. Oczywiście, trwałe zawieszenie broni z HIG umożliwiłoby dowództwu ISAF zluźnienie części jednostek uwikłanych obecnie w zwalczanie partyzantki Hekmatiara i przerzucenie ich na „gorący” południowy odcinek frontu. Jak się wydaje, największym pozytywnym aspektem ewentualnego zerwania przez Hekmatiara jego współpracy z Talibanem byłby głównie aspekt propagandowy takiego faktu. Władze w Kabulu – ale także koalicja międzynarodowa – mogłaby skutecznie przedstawić taki obrót spraw jako swój sukces i dowód na skuteczność przyjętej strategii działania. W istocie jednak, w odniesieniu do dalszej politycznej i militarnej aktywności Talibów, decyzja HIG o przejściu na stronę Kabulu nie miałaby większego znaczenia – *gros* ich działalności skupia się bowiem na południu Afganistanu i tam rozstrzygną się losy tej wojny.

Podsumowanie i wnioski

- Zwiększenie zaangażowania militarnego sił koalicji w Afganistanie i wzrost tempa działań operacyjnych, w tym zwłaszcza ofensywnych, odbywają się – rozpatrując sprawę na płaszczyźnie strategicznej – w sposób zbyt opieszale i z naruszeniem zbyt wielu kardynalnych zasad klasycznej sztuki wojennej. Sprawia to, że efekty nowej strategii mogą nadejść później, niż się spodziewano, i najpewniej będą znacznie mniejsze od zakładanych pół roku temu.
- Rozwój sytuacji w i wokół Afganistanu w ostatnich miesiącach wskazuje, że narasta – tak w Kabulu, jak i wśród koalicjantów – presja na poszukiwanie prób

nawiązania jakiejś formy dialogu politycznego przynajmniej z częścią ruchu Talibów. Mechanizm ten zachodzi równolegle do prób wzmożenia wysiłków militarnych koalicji.

- Jak się jednak wydaje, póki co jest jeszcze za wcześnie na podejmowanie realnych działań politycznych wobec Talibanu. Pomijając fakt, że Talibowie nie są dziś rzeczywiście i szczerze zainteresowani nawiązaniem równoprawnego dialogu z Kabulem, sytuacja strategiczna w Afganistanie nie uległa w ostatnim czasie radykalnym zmianom na korzyść koalicji. A tylko w przypadku poprawy sytuacji strategicznej koalicji próby nawiązania dialogu z Talibami (jako całością) miałyby sens i rację bytu. Aby móc podjąć z Talibami efektywny dialog polityczny – mający szanse na osiągnięcie jakiegoś kompromisu – należy najpierw odwrócić niekorzystne dla koalicji militarne, strategiczne trendy w kampanii afgańskiej, z jakimi mamy do czynienia od kilku lat. Ujmując rzecz obrazowo: dopóki Talibowie wciąż dysponują inicjatywą strategiczną, kontrolują ponad połowę obszaru Afganistanu i są *de facto* „panami wojny” – dopóty negocjacje z nimi są pozbawione sensu, nie doprowadzą bowiem do żadnego satysfakcjonującego nas rozwiązania, a umocnią jedynie przeciwnika w przekonaniu, że jego dotychczasowa strategia i metody działania są jak najbardziej skuteczne.
- Taki stan rzeczy podkreśla zasadność tezy, iż bieżący rok będzie mieć przełomowe znaczenie dla powodzenia całej operacji afgańskiej. Obecna administracja USA w sposób jawny i jasny deklaruje, że w drugiej połowie 2011 roku musi rozpocząć się proces redukcji kontyngentu amerykańskiego, tak aby przed rozpoczęciem kolejnej kampanii przed wyborami prezydenckimi Afganistan nie zaprzął już uwagi opinii publicznej. Oczywistym jest, że wycofywanie sił USA oznaczać będzie także początek redukcji innych kontyngentów. Wobec takiej perspektywy, sojusznicy mają w istocie niewiele ponad rok na opanowanie sytuacji w Afganistanie. Sposób, w jaki wdrażana jest nowa afgańska strategia, nie napawa jednak optymizmem
- Także mniej niż dwa lata pozostały na przygotowanie rządowych afgańskich sił bezpieczeństwa do względnie samodzielnego działania. Zadanie to będzie jednak niezwykle trudne do wykonania. Presja na jak najszybsze wyszkolenie i rzucenie

do boju jak największej liczby afgańskich żołnierzy i policjantów jest jedną z największych pułapek, jakie czyhają na sojuszników. Z jednej strony, przyspieszony nabór ochotników w szeregi rządowych struktur bezpieczeństwa odbija się negatywnie na bezpieczeństwie państwa, uniemożliwiając odpowiednie „prześwietlenie” wszystkich kandydatów pod kątem ich ew. współpracy z ruchem oporu. Jest to prawdziwa zhora dla każdego kontrwywiadu, a w Afganistanie proces ten już zaczyna rodzić pierwsze niekorzystne skutki dla sprawności działań sił afgańskich i międzynarodowych. Można zakładać, że będzie pod tym względem jeszcze gorzej, gdy ewentualnie w szeregi armii czy policji zaczną być wcielani dawni rebelianci, którzy przeszli na stronę rządową (co wszak jest jednym z celów realizowanej obecnie strategii).

Z drugiej strony, przyspieszenie tempa szkolenia formacji rządowych w oczywisty sposób odbija się niekorzystnie na ich poziomie wyszkolenia. W połączeniu z niskim morale i napiętymi relacjami międzyetnicznymi w szeregach, daje to znaczny odsetek dezercji i ogólnie niską przeciętną wartość bojową afgańskich formacji (co pokazała ostatnio operacja „*Musztarak*”). Generalnie, obecny poziom rozwoju afgańskich rządowych sił bezpieczeństwa przypomina sytuację, w jakiej znajdowały się irackie formacje rządowe w latach 2005-2006. Siły zbrojne Iraku dopiero pod koniec 2008 roku – w cztery lata od utworzenia, a po ponad dwóch latach niezwykle intensywnego procesu formowania według nowych zasad – osiągnęły sprawność, pozwalającą na względnie samodzielne prowadzenie większych operacji. Patrząc więc realnie, wyszkolenie w miarę profesjonalnych i efektywnych sił zbrojnych w Afganistanie powinno potrwać jeszcze co najmniej dwa lata (a jak twierdzi część ekspertów – nawet cztery).

- Stawką operacji afgańskiej jest nie tylko przyszłość samego Afganistanu, ale także wojny z islamskim ekstremizmem. Ewentualna porażka Zachodu w Afganistanie – tj. upadek prozachodniego rządu i restauracja reżimu Talibów – oznaczałaby pełne odzyskanie pozycji oraz strategicznych i operacyjnych możliwości przez Al-Kaidę i współpracujące z nią ugrupowania ekstremistyczne. Już dziś widać wyraźnie, jak sukcesy Talibów w Afganistanie w minionych latach wpłynęły na odzyskiwanie kondycji przez Al-Kaidę: jej umocnienie się w Pakistanie, Azji

Centralnej, Jemenie oraz powrót do roli lidera światowego *dżihadu* i faktyczne przejęcie kontroli nad aktywnością szeregu marginalnych do tej pory lokalnych ugrupowań islamistycznych od Maghrebu, przez Kaukaz i Afrykę Wschodnią po Indie i Bangladesz. Klęska Zachodu w Afganistanie mogłaby wręcz odwrócić dotychczasowe trendy w wojnie z islamskim ekstremizmem po 2001 roku: Al-Kaida i kierowany przez nią globalny ruch *dżihadu* miałyby wszelkie szanse, aby przejąć w tej wojnie inicjatywę strategiczną, spychając Zachód do defensywy.

* * *

Tomasz Otłowski – ekspert i analityk w zakresie stosunków międzynarodowych; specjalizuje się w problematyce bliskowschodniej i zwalczania terroryzmu islamskiego oraz geopolitycznych aspektach polityki międzynarodowej. Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, publicysta tygodnika „Polska Zbrojna” i stały komentator działu Konflikty w portalu „Wirtualna Polska”. W latach 1997-2006 kolejno ekspert, szef Zespołu Analiz, a następnie naczelnik Wydziału Analiz Strategicznych w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPAE

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**